Rok II. W Jarosławiu dnia 22 maja 1894. Nr. 10.

DWUTYGODNIK ORGANISTOWSKI

Pisemko poświęcone sprawom i rozrywce pp Organistów

Wychodzi 8 i 22 każdego miesiąca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracya

Biuro
Redakcyi, Administracyi i Expedycyi
w drukarni Ludwika Styrny
ul. Franciszkańska, w kam. H. Czyńskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.



Przedpłata
z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie	złr. 2.40 ct.
Półrocznie	„ 1.30 „
Kwartalnie	„ —.70 „
Numer pojedynczy	„ —.15 „

Ogłoszenia drobnym drukiem po 6 ct. za wiersz.

„Laudate Dominum in tympano et choro: Laudate eum in chordis et organo“ (Ps. 150)

Od Redakcyi!

Przed paru dniami zjawił się jeden z gorliwych Kolegów w Redakcyi, a za parę godzin — drugi. Poprzedni opowiedział, że zmusił kilku Kolegów kartkami pocztowemi by razem w jedno miejsce się zjechali, celem naradzenia się nad przyszłym wiecem organistowskim. Że wiec taki jest koniecznie potrzebny, to chyba nikt z nas wątpić nie może. Zaś sama Redakcya chętnie chciałaby się z innymi Kolegami w tej kwestyi porozumieć — ale cóż? Pokazuje się, że grunt ten jest tak jałowy, że trudno najcieplejszemi słowami zbudzić go na razie, by wydał owoc pożyteczny. Zamiast kilkunastu koleżków zjechać się na tę naradę, przyjechało dwóch. Więc o czem z dwoma radzić? Jak wiec proponowany przez I. W. z P. zwołać, jeżeli głos przewodników i chętnych Kolegów będzie głosem wołającego na puszczy? Wypadek ten odnosi się do Kolegów z Rzeszowskiego, którzy dawniej dawali tyle dowodów pracy, poświęcenia i żywotności dla wspólnej sprawy naszej.

Koledzy! Niech każdy z Was weźnie pod rozwagę, czy możliwe żądać, by się ktoś o nas starał, jeżeli my sami nie chcemy na ten cel poświęcić ni trudu ni kosztu! To chyba chcielibyśmy by nam leciały „pieczone gołąbki do gęby“.

Bracia! W takiej nierozumnej nadziei nie żyjmy, bo raz tylko był na świecie cud, że żydzi jedli mannę nie starając się o nią. My podobnego cudu nie żądajmy, bo go mieć nie będziemy. I Chrystus Pan powiedział: „Szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie Wam otworzono“.

Kolega I. W. z P. postawił w przeszłym numerze „Dwutygodnika“ propozycyę ogólnego wiecu organistów całej Galicyi. Wiecu tego pragnie wielu organistów ale dla braku solidarności koleżańskiej jak to widzimy, trudno go tego roku przeprowadzić, bo taki wiec to rzecz wielkiej wagi a do spełnienia tego trzeba nam być solidarnie złączonymi i należycie przygotowanymi a na to tego roku czas za krótki, by wszystko należycie przygotowanym być mogło. Dla poinformowania wszystkich pp. Kolegów będziemy pierwej umieszczać w następnych N-ach artykuły o przeprowadzeniu wiecu.

Sebastyan Bach.

(Ciąg dalszy.)

Z tych byli najznakomitsi 7.) Wilhelm Friedeman, zwany Bachem z Halli, najstarszy syn Jana Sebastyana, urodzony 1710 w Wejmarze umarł 1784 roku jako kapelmistrz hesko darmstadtski, był znakomitym organistą i matematykiem, a obok tego dziwakiem i odludkiem; znane są jego części fug na klawikord. 8.) Karol Filip Emanuel, drugi syn Jana Sebastyana, urodzony 1710 w Weimarze, zwany Bachem berlińskim, założył z początku szkołę muzyczną w Franfurcie nad Odrą. W roku 1728 udał się do Berlina gdzie po upływie dwóch lat wszedł do służby Fryderyka II., które tó miejsce zachował do 1767 r. poczem udał się do Hamburga, powołany na dyrektora muzyki po śmierci Telemana. Przed odjazdem uzyskał tytuł kapelmistrza pruskiej księżniczki Amalii. Tu poznał go w r. 1773 doktór Burnej w dobrym bycie, lecz bez uznania, na jakie jego talent zasługiwał. Pedanci niemieccy przyzwyczajeni do surowej powagi dzieł ojcowskich, uważali go za wyrodnego syna i gardzili dziełami pełnemi wdzięku i lekkości, które w Francyi i Anglii lepiej ocenić umiano.

A jednakże styl ten, udoskonalony później przez Hajdena i Mozarta, stał się rozkoszą całej Europy i samych nawet Niemiec. Niesprawiedliwość ta martwiła go, umarł dnia 14 grudnia 1788 w Hamburgu. Zostawił dwóch synów prawnika i malarza; pierwsi to byli Bachowie nie oddający się muzyce. Posiadał drogocenną biblotekę muzyczną i napisał pięćdziesiąt przeszło dzieł, między temi: Metodę grania na klawikordzie, Melodye do Gellerta pieśni nabożnych i wiele kompozycyi wokalnych. 9.) Jan Krzysztof Fryderyk, koncertmistrz w Bückeburgu urodzony 1732 w Wejmarze, umarł 1795 r. był organistą i pisał dzieła w stylu do Emanuelowego zbliżonym 10.) Jan Krystyan, zwany medyolańskim lub angielskim. syn Jana Sebastyana z drugiego małżeństwa urodzony 1735 roku w Lipsku, podróżował po Włoszech gdzie sześć oper, kilka oratorjów i kantat skomponował. Później został kapelmistrzem królowej Angielskiej i umarł 1783 r. w Londynie. W Paryżu drukowano partycyę jego opery: Amadis des Gaules.

C. d. n.

BEN HUR.

Opowieść z czasów Chrystusa przez Lew Wallase.

Tłumaczyła z angielskiego Zofia Grabowska.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział X.

Trybun, stojąc na pokładzie z odpieczętowanym rozkazem duumwidora w ręku, zapytał hortatora, czyli nadzorcy włoślarzy:

— Z ilu ludzi składa się twoja załoga?

— Mam 252 wioślarzy i 10 nadliczbowych.

— Wiele zmian macie?

— Osiemdziesiąt cztery,

— Jak częste?

— Co dwie godziny.

Trybun zamyślił się.

— To urządzenie zanadto wyczerpuje siły; zmienię je, ale nie teraz jeszcze,— rzekł po chwili. Wiosła nie mogą odpoczywać ani w dzień, ani w nocy.

Potem zwrócił się do naczelnika obsługi żaglowej, mówiąc:

Wiatr mamy pomyślny; trzeba aby pomagał wiosłom.

Gdy dwaj podwładni odeszli, ażeby wykonać otrzymane rozkazy, zapytał głównego sternika, zwanego rektorem:

— Od ilu lat służysz?

— Od 32-ch.

— Jakie morza znasz najlepiej?

— Wody pomiędzy Rzymem a wschodem

— Takiego mi potrzeba!

Trybun przeczytał raz jeszcze otrzymane rozkazy; poczem rzekł:

— Przez przylądek Kampanella udasz się do Messyny. Następnie będziesz się trzymał Kalaberyjskich wybrzeży, dopóki Melito nie zostanie na lewo. Potem.. Czy znasz gwiazdy świecące nad morzem jońskiem?

— Znam je dobrze.

— Z Melito zwrócisz się na wschód ku Cyterze. Jak nam bogowie będą sprzyjali, to zarzucimy kotwicę dopiero w zatoce Antemony. Musimy się spieszyć. Liczę na ciebie.

Arrjusz był ostrożny, bardzo ostrożny, i należał do klasy tych ludzi, którzy składają obfite ofiary na ołtarzach w Praeneste i Antium; miał jednak to przekonanie, że łaski ślepej bogini zależą bardziej od starań i zręczności ofiarodawcy, aniżeli od jego darów i ślubów. Chociaż jako amfitryon zabawy oddawał się całą noc grze i pijatyce, powietrze morskie rozbudziło w nim odrazu poczucie obowiązku Nie pozwolił sobie wypocząć, dopóki nie poznał swego statku. Rozpoczął od naczelnika żeglarzy, rozmówił się z nadzorcą żagli, ze sternikiem, z kucharzem: obejrzał pomieszczenie. Nic nie uszło jego uwagi. Dokonawszy przeglądu, znał już w ogólnych rysach powierzoną mu załogę, pozostawało mu tylko poznać osobiste przymioty jednostek. Ponieważ to zadanie było trudniejsze, zabrał się do niego na właściwy sobie sposób.

Około południa, galera zbliżała się już do Paestum. Wiatr zachodni pędził okręt w pożądanym kierunku. Rozstawiono straże. Na pokładzie zrobiono ołtarz i posypno go solą oraz jęczmieniem. Trybun zanosił przed nim uroczyste modły do Jowisza, Neptuna i wszystkich bogów morza, a czyniąc śluby, wylewał wino i palił kadzidło. Po spełnieniu tego obowiązku, chcąc lepiej przyjrzeć swoim ludziom, zasiadł w głównej kajucie.

Owa kajuta, zajmująca środek galery, miała szerokości 30 stóp, długości zaś 65. Światło wpadało do niej trzema dużemi otworami. Szereg słupów podpierał sklepienie. Po obu stronach każdego z tych otworów, prowadziły wschody na niższy pomost, odgrodzony od nich drzwiami. Drzwi te były otwarte i wpuszczały powietrze. Na środku wznosiła się piramida toporów, włóczni i dzirytów, poopieranych o maszt.

Ta część statku była widocznie jego sercem. Służyła za sypialnię, jadalnię, miejsce do ćwiczeń i zabawy — jeżeli o zabawie mogła być mowa pod taką dyscypliną.

W tyle kajuty była platforma, na którą wchodziło się po kilku wschodach. Na platformie tej siedział hortator przed rodzajem skrzyni rezonansowej, o której wieko, drewnianym młotkiem wybijał takt wioślarzom. Z prawej strony miał on klepsydrę czyli zegar wodny, według którego luzował służbę. Nad nim na wyższym pomoście, otoczonym piękną pozłacaną balustradą, miał stanowisko swoje trybun. Stało tam łoże, stół i cathedra czyli wyścielany fotel z wysokim grzbietem i z poręczami — wspaniały dar cesarski.

Ztamtąd to Arrjusz bacznie śledził załogę, nawzajem przez nią pilnie a znienacka śledzony. Krytycznem okiem przyglądał się wszystkiemu, ale najdłużej wioślarzom. Miał on przed sobą bardzo prosty widok: na pierwszy rzut oka zdawało się, że ławki wzdłuż kajuty, są do ścian okrętu przytwierdzone, ale przyjrzawszy się uważniej, przekonywano się, że są to rzędy ławek, wzniesionych jedne nad drugimi, tak, że drugi znajdował się nad pierwszym, a trzeci nad drugim. Dla sześciu wioślarzy, po każdej stronie było 19 rzędów; 20-ty urządzono w taki sposób, że najwyższa ławka znajdowała się nad najniższą pierwszego rzędu. Dzięki temu urządzeniu, wioślarze mieli swobodę ruchów, wyzyskiwali całą rozporządzalną przestrzeń i mogli miarowo uderzać wiosłami.

Na dwóch pierwszych kondygnacjach wioślarze siedzieli, na trzeciej zaś mieli dłuższe wiosła i stali. Górny koniec wioseł był wypełniony ołowiem; wisiały one na giętkich rzemieniach, które pozwalały utrzymać równowagę wymagając zarazem wielkiej zręczności. Gdy wioślarz nie był biegły w swej sztuce, zdarzało się często, że niespodziana fala porywała go i rzucała w morze, głową na dół. Otwory w bokach okrętu, przez które przechodziły wiosła, służyły zarazem do wpuszczania świeżego powietrza. Światło wpadało przez zakratowany pokład. Pod wielu względami położenie wioślarzy mogło przeto być gorszem, niemniej jednak nie było ono wcale przyjemne.

Grobowa cisza panowała pośród tych ludzi; co rano zajmowali oni swe miejsca, nie mówiąc do siebie ani słowa. Wiosłując, nie mogli oni widzieć twarzy jeden drugiemu. Spanie i jedzenie zapełniały krótkie chwile wypoczynku. Porozumiewać się z sobą nie było im wolno. Nie śmieli się nigdy; nie słyszał nikt, żeby który z nich śpiewał. Na co się zdało mieć język, jeśli uczucia można wyrażać tylko westchnieniem lub jękiem, a więc w milczeniu. Życie tych biedaków podobne było do podziemnego strumienia, co powoli, z trudem bieży do ujścia, nie wiedząc, czy je kiedy znajdzie.

O, synu Maryi! Dziś nawet wymiar sprawiedliwości oparty jest na miłosierdziu i to tobie zawdzięczamy! Ale w czasie, do którego się powieść nasza odnosi, używano więźniow do robót budowlanych, ulicznych, kopalnianych; galery wojenne i kupieckie pochłaniały ich także bez liku. Gdy Druiljusz wygrał pierwszą morską bitwę, rzymianie porzucili wiosła, — a chwała spadła zarówno na wioślarzy, jak i na marynarkę.

Powyżej wspomniane ławki świadczyły o mądrej polityce i o męstwie Rzymu, gdyż prawie wszystkich krajów synowie byli do nich przykuci. Po większej części znajdowali się tam jeńcy wojenni, wybrani z pośród najwaleczniejszych i najwytrwalszych. Tu siedział brytyjczyk, przed nim libijczyk, za nim mieszkaniec Krymu. W innej stronie scyt, gall teb. Skazańcy rzymscy musieli żyć pospołu z gotami i longobardami, z żydami, etjopczykami i barbarzyńcami z wybrzeży Maeotisu. Tu siedział ateńczyk, tam rud. dzikus z Hiberji, dalej znowu modrookie pielgrzymy z Cymbrji. Wiosłowanie jest tak machinalną pracą, że nie zaspakajało potrzeb nawet ich niewykształconych umysłów. Praca ich o tyle mogła być skuteczną, o ile była automatyczna. Nawet walka z morzem stała się dziełem instynktu, aniżeli myśli. Wskutek długotrwałej służby, ci biedacy stali się bezdusznie posłuszni, cierpliwi, żyli tylko wspomnieniami, niespodziewając się niczego od przyszłości. Z czasem popadali w stan połowicznej nieświadomości: przywykli do swego nieszczęścia, zobojętnięli na cierpienie.

Trybun, siedząc na swym fotelu, godzinami obracał głowę w prawo i w lewo i dumał o wszystkiem, tylko nie o smutnej doli jeńców, siedzących, na ławkach. Ich ruchy dokładne i zupełnie jednakie po obu stronach okrętu, po niejakiej chwili tak go znużyły swą monotonją, że dla rozrywki, zaczął się przyglądać wioślarzom, każdemu zosobna. Notując szczegółowe spostrzeżenia, myślał, czy w razie pomyślnego obrotu wyprawy, nie znajdzie pomiędzy rozbójnikami zdolniejszych do tego zajęcia ludzi.

Na galerze — jak w grobie, niewolnicy nie potrzebowali imion. Dla wygody, zazwyczaj nosili oni numer malowany na ławce, do której byli przykuci. Bystre oko wielkiego męża przenosiło się z numeru na numer, po obu stronach statku, a doszedłszy do 60, zatrzymało się na nim, jako ostatnim.

Ławka nr. 60 była mało co wzniesiona nad poziom platformy i tylko na parę stóp od niej oddalona. Światło przedzierające się przez kraty pokładu padało wprost na głowę wioślarza; trybun mógł mu się więc dobrze przyjrzeć. Był on wysokiego wzrostu i jak wszyscy inni wioślarze, nawpół nagi

Miał najwyżej lat 20. Arrjusz lubił nietylko grę w kości, ale i piękno fizyczne. Zapewne od jakiegoś filozofa przejął on to pojęcie, że siła należy od jakości i ilości muskułów i że do ćwiczeń fizycznych prócz siły, potrzebna pewna inteligencya. Przyswoiwszy sobie tę ideę, starał się ją sprawdzać przy każdej sposobności.

Należy przyznać, że mu się rzadko zdarzyło być tak zadowolonym z rezultatu spostrzeżeń, jak tym razem.

Gdy młodzieniec zagłębiał wiosło w wodzie, postać jego i twarz widzialne były z profilu, na platformie, gdy je zaś wyjmował, przegięty był w tył. Swoboda jego ruchów obudziła w trybunie podejrzenie, że jest niesumiennym w pracy; po chwili jednak przekonał się, że jej źródłem jest olbrzymia siła.

Po bliższem wpatrzeniu się, Arrjusz zauważył, że wioślarz jest młody, że ma ręce może za długie trochę, ale za to dziwnie muskularne i że cała jego postać jest tak harmonijnie zbudowaną, jak nie zdarzyło mu się jeszcze widzieć.

Zaciekawiony jeszcze bardziej, zapragnął zobaczyć twarz wioślarza. Profil. wschodniego typu, był bardzo delikatny i nosił na sobie piętno żywej inteligencyi.

Trybuna ciekawość wzrastała.

— Na bogów!—mówił do siebie, —ten chłopiec podoba mi się... jest obiecującym... Muszę się dowiedzieć kto to taki.

W tejże chwili, wioślarz zwrócił właśnie głowę ku trybunowi i spojrzał nań.

— To żyd... i dziecko jeszcze... pomyślał Arrjusz.

Pod jego bystrem spojrzeniem, wielkie oczy niewolnika powiększyły się jeszcze bardziej, zaczerwieniły się po uszy i trzon wiosła zadrżał mu w rękach. W tejże chwili, hortator gniewnie cisnął pałączkę; wioślarz drgnął, odwrócił się od badawczego spojrzenia trybuna, jak gdyby osobiście potrzebował się ukryć i puścił z rąk wiosło. Gdy spojrzał znowu na trybuna, zadziwił się jeszcze bardziej, — spotkał bowiem miły uśmiech na jego twarzy.

Galera wpłynęła tymczasem do cieśniny Meksykańskiej i minąwszy miasto tejże nazwy, zwróciła się potem ku wschodowi. Odtąd, ile Arrjusz zasiadł na platformie, przyglądał się zawsze wioślarzowi i mówił do siebie: „To jakiś niepospolity chłopiec... Przecie żyd nie jest barbarzyńcą. Chciałbym się dowiedzieć bliższych szczegółów o nim".

Czwartego dnia, galera owa, zwana Astrea, płynęła po morzu jońskiem. Niebo było jasne, wiatr pomyślny.

Ponieważ dogonić flotą, nim wpłynie do zatoki wyspy Cytery, punktu zbornego dla okrętów rzymskich, było rzeczą możliwą, niecierpliwiący się trochę Arrjusz często przesiadywał na pokładzie. Bacznie przyglądał on się ruchowi, panującemu na okręcie i w ogóle był zadowolony. Bujając się na katedrze, w swojej kajucie, wciąż myślał o wioślarzu nr. 60.

— Czy znasz tego chłopca, który wstał z tamtej ławki? zapytał nakoniec pewnego razu hortatora.

W tej chwili właśnie luzowała się służba okrętowa.

— Numer 60?

— Tak.

Zapytany wpatrywał się bacznie w wioślarza, który właśnie przechodził.

— Jak wiesz,—odrzekł dozorca— okręt nasz wyszedł dopiero przed miesiącem z rąk szkutników, załogę znam równie jak sam statek.

— On musi być żydem — zauważył Arrjusz.

— Szlachetny Kwintus jest domyślny.

— Bardzo młody jeszcze —mówił dalej trybun.

Ale najlepszy z naszych wioślarzy.

— Jaki ma charakter?

— Posłuszny jest; więcej nic o nim nie wiem. Raz jeden odezwał się do mnie z prośbą.

— O co?

— Chodziło o to, żebym go stawiał kolejno z prawej i z lewej strony statku.

— Co go skłoniło do tego żądania?

— Zauważył, że ludzie, wciąż przykuci do jednego miejsca, wykoszlawiają się. Mówił także, iż w razie burzy albo bitwy, może wypaść nagła potrzeba postawienia go na drugiej stronie statku, a przez brak wprawy nie byłby tam pożyteczny.

— Perpol! To dowcipny pomysł Cóżeś więcej w nim zauważył?

— Jest schludniejszy od swoich towarzyszy.

— Prawdziwy z niego rzymianin, rzekł Arrjusz z zadowoleniem — Czy! wiesz co o jego przeszłości?

— Zgoła nic.

Trybun stał chwilę zamyślony, poczem miał już wrócić do swej kajuty, lecz zatrzymał się i rzekł:

— Jeżeli znajdę się kiedy na pokładzie w czasie obluzu wioślarzy, przyślij go do mnie. Niechaj przyjdzie sam.

W jakie dwie godziny potem Arrjusz stał pod flagą okrętową. Był on w usposobieniu człowieka, który przewidując ważny wypadek, nie jest zdolny do żadnej roboty, bo czeka w usposobieniu, w jakie filozofia uzbraja wyrobionego przez siebie człowieka, w zupełnym spokoju. Sternik siedział na zwykłym posterunku. Kilku majtków spało w cieniu żagla, a na rei czuwał strażnik Podnosząc oczy od kompasu według którego kierowano się na morzu, spostrzegł Arrjusz podchodzącego ku niemu wioślarza.

— Dozorca nazwał cię szlachetnym Arrjuszem i powiedział, że chcesz abym tu przyszedł. Stawiam się więc na twe rozkazy

Arrjusz z zadziwieniem spojrzał i muskularną postać, stojącą przed nim. Przypomniała mu się arena. Pojawienie się młodzieńca inny jeszcze wywarł wpływ na rzymskim wodzu: ton jego głosu wskazywał, że przedtem upływało mu życie wśród uszlachetniających okoliczności; spojrzenie miał raczej ciekawe, aniżeli wyzywające. Pod badawczem bystrem wzrokiem trybuna nie zmięszał się wcale.

Na jego twarzy malował się tylko głęboki smutek.

Rzymianin, ujęty postawą i obejściem wioślarza, mówił do niego nie jak pan do niewolnika, lecz raczej jak starszy do młodszego towarzysza.

— Hortator powiedział mi, że jesteś najlepszym z jego wioślarzy.

— Hortator jest bardzo łaskaw!

— Czy dawno już służysz?

— Około trzech lat.

— Przy wiośle?

— Nie opuściłem ani jednego dnia.

— To ciężka praca. Mało kto wytrzyma dłużej niż rok, — a tyś jeszcze młodzieniaszek.

— Szlachetny Arrjusz zapomina, że wola tak dalece hartuje ciało, iż przy jej pomocy słaby częstokroć znosi to czemu nie podoła silny.

— Znać z twej mowy, że jesteś żydem.

— Moi przodkowie byli hebrajczykami zanim jeszcze Rzym został założony.

— Plemienna duma odzywa się w tobie, — rzekł Arrjusz; zauważył bowiem, że wioślarz zzrumienił się przy ostatnim frazesie.

Duma jest najgłośniejszą —gdy w kajdanach.

— Jaki masz powód do dumy?

Jestem żydem.

Arrjusz uśmiechnął się.

Nie byłem nigdy w Jerozolimie rzekł—alem słyszał o jego książętach Znałem nawet jednego z nich Byłto kupiec, żeglował po morzach. Wart był być królem. Z jakiego stanu ty pochodzisz?

— Odpowiadam ci z ławy galerniczej... Należę do stanu niewolników ale mój ojciec był księciem jerozolimskim i jako kupiec, pływał po morzach Znany był i szanowany w pałacu wielkiego Augusta.

— Jak się nazywał?

— Itamar, syn Hura.

Trybun podniósł rękę ze zdumieniem.

— Ty — synem Hura?

Po chwili milczenia zapytał:

— Co cię tu sprowadziło?

Juda spuścił głowę i pierś zaczęmu falować. Ochłonąwszy, spojrzał trybunowi w oczy i odrzekł:

· Oskarżono mię o targnięcie się na życie Waleryusza Gratusa, prokuratora.

Ciebie!—wykrzyknął Arrjusz z większem jeszcze zdumieniem i cofnął się na krok. - Ty miałbyś być owym zabójcą! W całym Rzymie był głośny ten zamach. Pamiętam, żem się o nim dowiedział na rzece Lodinum.

Obaj niemowiąc, patrzyli na siebie.

Myślałem, że już wygasła rodzina Hurów,—rzekł Arrjusz, pierwszy przerywając milczenie.

Fala tkliwych wspomnień pokonała dumę młodzieńca. Łzy spłynęły po jego licu.

— Matko — matko! Droga Tirzo moja. Gdzie jesteście w tej chwili? O trybunie, szlachetny trybunie, jeżeli masz jaką wiadomość,—mówił, złożywszy błagalnie ręce,—nie taj nic przedemną. Powiedz mi, czy one żyją.. a jeśli żyją, to gdzie są... W jakiem położeniu znajdują się? Zaklinam cię, mów!

Przystąpił tak blizko, że dotknął się płaszcza spadającego z ramion Arrjuszowi.

Już trzy lata upłynęły od owego strasznego dnia, —mówił dalej,—trzy lata, o trybunie—a każda godzina była dla mnie całym wiekiem nędzy—wiekiem spędzonym w bezdennej przepaści w której jedyną ulgą była praca; a przez cały ten czas niesłyszałem ani jednego słowa. Ach, czemuż, będąc zapomniani, sami nie możemy zapomnieć! Czemuż nie mogę wyrugować z pamięci tej chwili, kiedy matka rzuciła na mnie ostatnie spojrzenie; kiedy siostrę uprowadzano! Czułem tchnienie zarazy. miotanie się okrętu podczas bitwy, słyszałem ryk burzy na morzu—i śmiałem się, chociaż inni się modlili, gdyż śmierć byłaby dla mnie ulgą. Za każdem uderzeniem wiosła starałem się wyrugować z pamięci ów obraz. Powiedz mi. że już nie żyją, bo nie mając mnie nie mogłyby być szczęśliwe. Ach, żadne uczucie nie jest tak wierne jak macierzyńskie. A Tirza, ona była słońcem życia mego. A jednak moja to ręka wtrąciła ją w otchłań niedoli.

C. d. n.

Korespondencye z prowincyj.

Motto.

Głos synogarlicy słyszany jest w ziemi naszej.

Cant. Salam. Cap. IV i 13.

K o l e d z y! wszak nasze pisemko jest takim samym głosem i my go słyszymy, poznaliśmy i cenimy doniosłość tej naszej gazetki boć nie ma prawie jednego numeru by ten głos nie wzywał nas do łączności, by ten głos nie wskazywał nam sposoby polepszenia naszego bytu i uzyskania pewnego stanowiska w społeczeństwie, które jak jest tak jest słusznie nam się należy. Byliśmy zapomniani przez inne sfery społeczeństwa, ale budzimy się z dotychczasowej martwoty, ze snu chwilowego i działać powinniśmy w kierunku wskazanym przez ten nasz „G ł o s s y n a g o r l i c y" jakim jest właśnie „Dwutygodnik organissowski". Czyż nie od nas samych zależy i nie w naszej mocy jest G ł o s ten utrzymać, i popierać, by się zpotęgował? Tak Bracia Koladzy to od nas wyłącznie należy i wszelkiemi siłami starać się o to winniśmy by g ł o s ten nie ucichł, a co się dzieje? uderzcie się w pierś trzykrotnie i powiedzcie że to „nasza wina". Przecież wiecie sami, że każda kasta społeczeństwa walczy o polepszenie bytu i uzyskania pewnego stanowiska w społeczeństwie.

Ale tak nie jest! my do tego za słabi w nas jest brak solidarności a najlepszym dowodem jest, że tak mała stosunkowo ilość organistów prenumeruje naszą gazetkę. A przecież ten organ nasz ani subwencyi ani żadnej zapomogi jednem słowem nic, żadnego źródła dochodu, prócz tej prenumeraty, nie ma. Trudno i żądać by się więc pismo nasze rozwijało. Cześć temu u którego powstała myśl założenia naszego własnego pisma, cześć dla jego pracy, lecz by się słowo przemieniło w ciało, trzeba bezsprzecznie na to środków a tych nie ma. Czyjeż to pismo jest, dla kogo jest redagowane jeźli nie dla nas, kogo obchodzi nasz byt i kto wglądа w nasze stosunki? Jeżeli więc ten „dwutygodnik organistowski" dąży do polepszenia naszego bytu, całą siłą popierać jego dążenia powinniśmy i wszelkie przeszkody w tamowaniu rozwoju naszego pisma usuwać.

Jakób Bulanda

organista w Jordanowie.

Przegląd polityczny.

W Radzie Państwa w sprawie wydania przez ministra Schönborna reskryptu obostrzającego sposób postępowania przy konfiskacie dzienników, lewica stawiała trudności, również i projekt wydania dalszych ustaw o uregulowaniu waluty a głównie o ściągnięciu banknotów jedno i pięcio-reńskowych napotykał na trudności ze strony klubu Hohenwarta. Koło polskie zaś miało chęć wystąpić przeciw projektom walutowym. Ostatecznie z obawy przed upadkiem ministerstwa koalicyi, porozumiano się jakoś. Dla wzmocnienia koalicyi utworzono stałą komisyę parlamentarną połączonych stronnictw, do której weszło trzech polskich posłów.

Prezydujący będą się zmieniali: na pierwszy tydzień wybrano hr. Hohenwarta przewodniczącym.

Minister obrony krajowej wymógł na Radzie Państwa nowe ciężary, na rzecz wojska. Będzie bowiem zaprowadzone meldowanie się osób należących do pospolitego ruszenia i podobno zebranie kontrolne. Zawarcie traktatu handlowego z Rosyą jest blizkie urzeczywistnienia, gdyż oba państwa na tekst traktatu się zgodziły.

Oprócz innych wniosków Koło polskie domagało się wstawiania co roku do budżetu państwowego 20.000 złr. na restauracyę Katedry na Wawelu.

Z Budapesztu donoszą, że Izba magnatów odrzuciła projekt do ustawy o prawie małżeńskiem. Przeciwko projektowi rządowemu oświadczyło się 139 głosów—za nim 118. Tłumy ludzi zebranych przed gmachem posłów głosujących przeciw ustawie przyjęły nieprzychylnemi okrzykami a głosującym za ustawą urządzono owacyę.

W Falkenau w Czechach zaszło krwawe starcie między strejkującymi robotnikami w kopalniach węgla a żandarmeryą, która strzałami karabinowemi zabiła 10 letnią dziewczynkę niosącą list na pocztę i robotnika. 11 robotników raniono między niemi jedną kobietę. Dwóch z ran umarło. W Ostrawie Morawskiej bezrobocie rozpoczęło się 1-go maja. W starciu między strejkującymi robotnikami, domagającemi się wyższej płacy i zmniejszenia liczby godzin a żandarmeryą, w przeciągu sześciu dni 14 osób zabito a 44 ciężko raniono. Liczba strejkujących dochodzi do 15·000. Dyrektorowie kopalń postanowili wydać proklamacyą do robotników, w której odrzucają ich żądania i oświadczają, że jeżeli nie powrócą do pracy, sprowadzą na ich miejsce robotników z dalszych stron.

Prezydent angielsk. ministeryum lord Resebery wniósł projekt reformy wyborczej, zmieniający uciążliwe formalności przy wyborach i rozszerzający znacznie prawa wyborcze. W okręgu prawa wyborcze uzyskuje już każdy kto w nim mieszka trzy miesiące.

Anglia rozszerzyła swoje posiadłości kolonialne przez zajęcie we wschodniej Afryce rozległej prowincyi Ugandy i kraju Pondo.

We Włoszech ciągle obradują nad usunięciem kłopotów finansowych. Komisya wybrana do rozpatrzenia projektów o podwyższeniu podatków, i porobieniu oszczędności, na nowe podatki godzić się nie chce, lecz chce zaprowadzić oszczędności w wydatkach na armię i marynarkę wojenną. Rząd przeciwnie chce wojsko na dzisiejszej utrzymać stopie a podatki podwyższyć i zdaje się zwolna Izba na to się zgodzi, gdyż prezydent ministrów Crispi w przeciwnym razie grozi rozwiązaniem Izby.

Król serbski Aleksander wydał ukaz na mocy którego rodzice królewscy Milan i Natalia wracają do praw i obowiązków domu królewskiego, których za rejencyi ich pozbawiono w roku 1891 i 92.

Od Redakcyi.

Ostatni raz nawoływemy Sz. Kolegów by raczyli zgłaszać się do wzięcia udziału w koncercie, gdyż z tą liczbą jaka się zgłosiła nie można absolutnie wystąpić we Lwowie.

Upraszamy tych Sz. Kol. którzy dotychczas są winni za „Dwutygodnik“ by do 15-go lipca b. r. zaległą prenumeratę nadesłali, gdyż w przeciwnym razie zmuszą nas do wstrzymania im gazetki i wykazania ich imiennie w Dwutygodniku. Tak poważne pismo jak „Przegląd“ które ma kilkanaście tysięcy rocznej subwencyi nikomu dopóty nie poszle N-ru dopóki n a p r z ó d nie otrzyma pieniędzy. A czy my to za krwawy grosz wydajemy i tak tanio gazetkę, mamy kredytować?

To przecież nie możliwe!

WYSTAWA.

Wracamy z „czarownego miasta“, wzniesionego w ciągu kilku miesięcy na pustem wzgórzu stryjskiem.

O panującem tam życiu i ruchu, trudno zaiste bodaj przybliżone dać tu pojęcie! Każdy cal placu objęty jest teraz gorączkową, wytężoną robotą. Rzemieślnicy wszelkiej broni walczą ochoczo od świtu do późnego zmierzchu. Pociągi kolei wystawowej wpadają na prowizoryczny dworzec jeden za drugim z przeraźliwym swistem i hukiem. Rozlega się zgrzyt pił, dudnienie siekier, miarowy odgłos młotów, tworzących charakterystyczną muzykę naszego wieku... Przelatują ciężkie wozy spedytorów zrzucające w pewnych punktach olbrzymie paki, w około grzmi ostra komenda nadzorców i kierowników, szeroką falą opływa cię zewsząd sympatyczna gwara mazurów, krakowiaków, braci z Szląska, górali i rusinów.. A całe to pracowite, nie spoczywające na chwilę nawet mrowisko ożywia myśl jedna tylko, przyświeca mu tylko cel jeden, który wierzymy to silnie — w oznaczonym czasie będzie ściśle dopięty!

Przez noc dźwignięto bramę p. Zachariewicza (syna) od stryjskiego parku. Brama główna otrzymała odrzwia żelazne misternie kute. Zasiano mnóstwo trawników, zasadzono setki drzew, basen w pierwszym rondzie efektownie nawodniono, puszczono fontannę.

Przed panoramą stoji ozdobny portal zaprojektowany przez p. Ramułta. Szczęśliwie zarysowała się sztukaterja pawilonu p. Götza z Okocima nakładana pod kierunkiem przybyłego z Krakowa restauratora Sukiennic p. Prylińskiego. Ściany gipsowe pawilonu Matejki zaledwie wstawione, powlekają tynkiem. Cała budowla oddaną być miała w zupełności d. 21 b. m. do wewnętrznego tylko urządzenia.

W następnych numerach podawać będziemy szczegółowe sprawozdania z wystawy lwowskiej.

Legenda o Matce Bożej.

I.

Kiedy Najświętsza Panna z Dzieciątkiem i Św. Józefem uciekała przed pogonią Heroda, pewnego razu wyczerpani trudem zatrzymali się na odpoczynek w lesie. Dzieciątko było głodne i płakało, bo w piersi Naświętszej Matki zabrakło pokarmu. Ulitowała się nad kwilącem niemowlęciem paproć leśna i rzekła: weź odemnie pokarm dla Dzieciątka. A cóż ty masz? — spytała Najświętsza Panna zdziwiona. — Mam korzonki, którymi żyję sama.

Wzruszyła Matkę Boską ta ofiara, błogosławiła litosnej roślinie i odtąd korzonki paproci utraciły gorycz, która je niemiłemi czyniła. Szli dalej, dalej... i tym razem na spoczynek pod osiką usiedli. Ale mdła drzewina bała się rozesłanych siepaczy Heroda, iżby jej nie ukarali za to, że Bożemu Synowi użyczyła schronienia, drżeć poczęła wątłymi listkami i wołać: idźcie gdzieindziej, ja się boję, ja się boję i aż musieli wstać i w cieniu gościnniejszej leszczyny się rozłożyć. Nie upłynęło wiele czasu, aż nadbiegają mordercy i pilnie rozglądają się dokoła. Osika drży żeby jej nie zapytali, choć czuje sama, że i odpowiedziećby nie mogła ze strachu, a leszczyna pochyliła gałązki aż ku ziemi i zakryła niemi Świętą Rodzinę przed oczami prześladowców. Na poczciwej leszczynie siedziała kukułka zdrajczyni i aby przypodobać się Herodowi, kukać głośno zaczęła, chcąc tym sposobem zwrócić uwagę na kryjówkę Bożego Dzieciątka. Nie zrozumieli jej niecnej chęci wysłańcy i poszli sobie dalej, ale kukułka za karę zdrady została ptakiem bez gniazda i bez dzieci, już jej los aż po koniec świata. Nikczemną osikę inna spotkała kara. Powiesił się na niej najpodlejszy ze zdrajców Judasz Iskaryota i zhańbiona, wylękła, wszystkimi swymi listkami drży małodusznie po dziś dzień. Pod leszczyną zaś bezpiecznie schronić się można podczas burzy; grom nie bije w tę, co gałązek swoich cieniem zasłaniła prześladowanych.

II.

Zdarza się czasem, że całe gromady dusz opuszczają ciało i bez spowiedzi, bez sakramentów rozstają się z tym światem. Bramy nieba przed niemi zamknięte: błądzą tedy nieszczęsne i nigdzie, nie znajdują dla siebie schronienia. Więc z rzewną skargą proszą się cmentarza: cmentarzu przyjm nas, utul w swojej ciszy!

A cmentarz mówi: nie mogę, boście bez świętej umarli spowiedzi.

Proszą się ziemi: Ziemio, ty przyjm nas, daj spocząć w swem łonie, bośmy wędrówką tułaczą znużeni!

A ziemia mówi tak samo: nie mogę.

Ognia się proszą: Ogniu, ty spal nas, bo nam chłód dokuczył, bośmy zziębnięci, ach i opuszczeni!

A ogień syczy: nie mogę.

Więc wody proszą: Wodo, ty weź nas, ochłódź swoją falą, bośmy uwiędli śród życiowych skwarów.

A woda mówi: nie mogę, niemogę, boście bez świętej spowiedzi.

I tak przez wszzstkich odepchnięci stają wreszcie u bram piekła i tam wołają z rozpaczą: Ty piekło weź nas! I ze zgrzytem otwierają się piekielne wrzeciądze, otchłań zawsze gotowa na ich przyjęcie. Ale na widok morza płomieni cofają się wystraszone duchy i ostatniej ucieczki grzesznych, orędowniczki ludzi, Maryi wzywają. Spływa im z pomocą Panienka Najświętsza i na łąki kwieciste je wiedzie, gdzie, jako owieczki śnieżnej białości paść się będą pod jej strażą, przez wieczność całą.

(Przedświt)

Rozmaitości.

Smutny wypadek. We wsi Wiśniowczyku wykazał nauczyciel radzie szkolnej rodziców, nieposyłających dzieci do szkoły, za co ich rada szkolna ukarała. Włościanie chcąc się zemścić na nauczycielu, napadli w nocy na szkołę, wybili wszystkie okna rzucając polanami sągowemi i kamieniami do izby Żona nauczyciela i dzieci o mało nie postradały życia. Na szczęście położyła patrolująca żandarmerja kres gwałtowi. Takiego to losu doznają nauczyciele od zaślepionych i nie rozumiejących własnego dobra.

Żywa pochodnia. We Lwowie spaliła się Domicela Szostakiewicz, wdowa po kucharzu, oko 78 lat liczyć mogąca. Powodem było nieostrożne obchodzenie się z zapałkami i naftą. Domownicy zdołali zaledwie przytłumić ogień palących się sukień na Szóstakiewiewiczowej, ale niestety ona bezpośrednio w kilka minut życie zakończyła.

Deszcz bankotów. W zeszłym miesiącu szedł przez ulice Kijowa jakiś moskal i darł na drobne kawałeczki różne papierowe ruble. W jednej chwili zebrało się koło niego tyle ludzi, że aż policya musiała to zbiegowisko rozpędzić. Kto mógł chwytał owe kawałki banknotów, ale nikomu się one nie przydały, bo były tak drobne, że trudno było złożyć z nich jeden cały banknot. Ów moskal, który jest waryatem, w tym dniu właśnie wyjął z banku znaczną sumę rubli i wszystkie podarł.

Nieudałe samobójstwo. W więzieniu przemyskiem siedzi rozpustny młodzian Z. Hoszowski, ktory przed kilkoma tygodniami zamordował ruskiego proboszcza X. Ardana we wsi Cykowie za to, że go tenże kapłan karcił za jego życie rozpustne. Morderca ten chciał sobie teraz w więziniu życie odebrać przez podrznięcie szyi kozikiem. Rychło jednak spostrzeżono to i przywołano lekarza, który ranę zaopatrzył.

W Przemyślu odbyla się dnia 11 maja rozprawa przed sądem przysięgłych przeciw Hoszowskiemu, o którym piszemy oskarżonemu o usiłowane morderstwo. Trybunał zasądził Z. Hoszowskiego na karę śmierci.

Smutne następstwo domowego lekowania. Niedawno w Królestwie Polskiem w domu p. S. zachorowały dwie córeczki; ponieważ matka leczyła je zazwyczaj chininą, więc i tym razem udzieliła im po proszku. Niestety stała się omyłka: proszki mieściły nie chininę ale strychinę używaną w tym domu jako truciznę na szczury. Dziewczątka umarły, a rozpacz matki jest zarazem odstraszającym przykładem dla wszystkich bawiących się w leczenie

Koniec ks. Kantakuzena. Jedno z pism lwowskich ogłasza, jak twierdzi otrzymane z dobrze poinformowanego źródła, powody tajemniczej śmierci ks Kantakuzena, rosyjskiego departamentu obcych wyznań Kantakuzen, któremu wileński g[illegible] i guber[illegible]

nator Orżewski w zamian za zatuszowanie sprawy krożańskiej ułatwił nabycie za bezcen dóbr Łuczaj, powołany został do kancelaryi carskiej w Petersburgu na audyencyę. Car, który skądinąd był już poinformowany o przebiegu wypadków w Krożach, po krótkiem przywitaniu i zamienieniu kilku słów, zwraca nagle rozmowę na inny temat i zapytuje Kantakuzena: „Cóż Kroże?“ — „Już w porządku“, odpowiada książę, „to była sprawa małoważna, drobiazg, Wasza Ces. Mość.“— „A Łuczaj?“, pyta car, utkwiwszy w Kantakuzena badawczy wzrok. Książę zbladł na te słowa, a równocześnie z muskularnej dłoni carskiej padł silny policzek na twarz Kantakuzena. W kilka sekund potem dyrektora departamentu obcych wyznań nie było już w kancelaryi cara. Wyjechał do dóbr swoich i tam się otruł, o czem naturalnie gazety rosyjskie zamilczały, a doniosły tylko o naturalnej jego śmierci.

Przygoda Czechów w Lyonie. Z telegramu wiadomo już, jak przypłacili czescy Sokoli swoją sympatyę do Francuzów. Komizm tego nieprzyjemnego wypadku polega na zręczności, z jaką złodzieje lyońscy obrali Czechów z podróżnych walizek. Oto zaledwie grupa Sokołów czeskich wysiadła z wagonu i gremialnie weszła na peron, otoczoną została przez kilkunastu nieznanych ichmości, którzy wśród entuzyastycznych wykrzyków „na zdar“, w mgmieniu oka wyrwali im kuferki pod pozorem ulokowania ich w hotelach. — Czesi, ucieszeni tak serdecznem przyjęciem, pozbyli się chętnie niewygodnego ciężaru i zmięszały się z tłumem. Ale wnet prysły ich złudzenia co do gościnnych panów z komitetu. Dowiedzieli się bowiem, że pierwsi ludzie, którzy powitali ich na dworcu lyońskim, byli złodziejami. Kuferki przepadły bez śladu, co Czechom odebrało humor kompletnie, gdyż znajdowała się tam czeska chorągiew, podarunki dla Francuzów i kostyumy gimnastyczne. Po gorliwych poszukiwaniach policya znalazła jeden kuferek.

Kącik humorystyczny.

Dar spostrzegawczy.

— Słuchaj! mnie się zdaje, że ty musisz być wegetarjuszem.

— Z czegoż to tak wnosisz?

— Bo u ciebie w pokoju wszystko tak razem leży, jak groch z kapustą.

U cudownego dentysty.

— Czy jest w domu ten pan doktor, co to ogłasza ciągle swój cudowny eliksir na ból zębów?

— Jest pan doktor, ale nie może pana przyjąć...

— Dlaczego?

— Bo go od trzech dni tak strasznie zęby bolą, że aż się tarza po ziemi.

Iskierki.

Nie umie. — Niech pan nam zagra co na fortepianie!

— Z całą przyjemnością uczyniłbym to, ale nie umiem grać na fortepianie, tylko na pianinie.

Nie za muzyką. — Wynoś się mi! takiej kiepskiej muzyce nic nie płacę.

— Ja też nie proszę dla muzyki, tylko dla siebie...

Trafiła kosa na kamień.

Podczas sprawy sprzedali się dwaj adwokaci, jeden wielkiego, a drugi małego wzrostu.

Większy z nich rzekł nareszcie, że mniejszego wraz z jego umiejętnością włoży do kieszeni.

— Nie czyń tego, panie kolego — odrzekł mały — bo ludzie mówiliby, że masz więcej rozumu w kieszeni jak w głowie...

Złe zrozumienie.

— Wiesz, człowiek ten miał jeszcze przed parę laty jedne podarte buty, a dziś ma dwa miljony.

— Cóż on robi z tyloma podartemi butami!

Przy ubieraniu się.

Panna X. do służącej:

— Ach, Zuziu, w kwiatach, które kupiłam, będzie mi bardzo do twarzy, gdy je wepnę we włosy...

— Jeszcze nie przyniesione, proszę pani.

— Jakto? Nie przynieśli kwiatów?

— Nie... włosów.

Odpowiedzi od Redakcyi!

Szan. Kol. z Czechowa donosimy, że żądane nieszpory będą w przyszłości drukowane, oraz i kancyonał z nutami teraźniejszemi w dokładnym przekładzie z fafek czyli nut Palestryńskich. Dyrektorium zaś niedawno wydał W. Xiądz Leonard Solecki, przeto zbyteczne go znowu wydawać.

Sz. Kol. z Przeczyczy. Szkołę dla samouków oraz śpiewnik X. Soleckiego można dostać: „księgarnia Leitgebra w Poznaniu“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ludwik Styrna. W drukarni Ludwika Styrny w Jarosławiu.